

Nowa królowa skandynawskich kryminałów. Jej bohaterka nie przypomina innych znanych mi bohaterów literackich! I jak Jenny pisze!
Od pierwszej strony chwyta za gardło.

David Lagercrantz

JENNY ROGNEBY

LEONA

CEL UŚWIĘCA ŚRODKI



MARGINESY



JENNY ROGNEBY

LEONA

CEL UŚWIĘCA ŚRODKI

Przełożyła Agata Teperek

MARGINESY

Leona – Alla medel tillåtna

COPYRIGHT © Jenny Rogneby 2017

Published in the Polish language by arrangement with Bonnier Rights,
Stockholm, Sweden and Macadamia Literary Agency, Warsaw, Poland

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agata Teperek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2017

Poprawił ciężki pas na biodrach, poluzował przyłączone do niego stalowe cylindry z materiałem wybuchowym, żeby spodnie nie wrzynały mu się w skórę. Kabel od zapalnika kołysał mu się lekko wzdłuż prawej nogawki. Złapał detonator. Mocno go ścisnął. Miał wilgotną dłoń. Pot? Nie wiedział.

Myślał tylko o swoim zadaniu.

Ostatnim.

Gdy tylko naciśnie guzik, wszystko się skończy.

Wodził wzrokiem za płaskim, czterołożowym robotem policyjnym, który kierował się w jego stronę. Chociaż wyły syreny, a policyjny eurocopter sto trzydzieści pięć wisiał mu nieruchomo nad głową, słyszał własny oddech. Krótki. Nieregularny. Cienie rzucane przez wirniki helikoptera szybko przesuwają się po monumentalnej, skąpanej w słońcu fasadzie budynku przed nim.

Gmach parlamentu – Riksdagu.

Przyglądał się godłu państwowemu nad wejściem i wieńczącemu budynek posągowi czuwającej Moder Svei*. Wokół zielonego parku, otoczonego taśmą policyjną, widział sylwetki uzbrojonych mężczyzn. Z dachu Zamku Królewskiego wystawały lufy snajperskich karabinów.

Robot policyjny wjechał na trawę i kołysząc się, zbliżał do niego.

– Są tam z przodu.

Z głośnika dobiegł metaliczny głos negocjatora, odbijający się echem wśród rytmicznego huku wirników.

* Moder Svea (dosłownie Matka Szwecja) – wywodząca się z XVII wieku personifikacja Szwecji, która przedstawia postać kobietę z tarczą w towarzystwie dwóch lwów (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Zobaczył je.

Do robota przyklejono taśmą obcęgi, były przeznaczone dla niego. Żeby mógł przeciąć nimi stalowe linki. Żeby wszystko jakoś się wyprostowało. Tak jakby to było jeszcze możliwe.

Kiedy kurtka zsunęła się z niego na ziemię i odsłoniła cały pas i kiedy ponownie chwycił za detonator, osamotniony głos negocjatora zastąpiły wykrzykiwane przez policjantów polecenia:

– Nieee! Puść detonator! Puść to! Ręce do góry! Na kolana! Na zie...

Wyłączył się.

Przestał słuchać.

Nic już nie miało znaczenia.

Nadeszła pora.

Podniósł rękę i nie patrząc, przejechał palcami po zawieszonym na szyi łańcuszku. Chwycił srebrny medalik, który przykleił mu się do ciała. Mocno go ścisnął, a kciuk drugiej ręki przesunął na zapalnik.

Nabrał powietrza. Głęboko. Potem po raz ostatni uniósł wzrok na jasne, błękitne letnie niebo.

Zamknął oczy.

Nacisnął.

Zamknęłam oczy, a mimo to wiedziałam, że jestem bacznie obserwowana. Każde drgnienie powieki. Każdy ruch. Każda reakcja. Wszystko notowano i analizowano. Ja, Leona Lindberg, sama robiłam tak tysiące razy. Jako policyjna śledcza w SCP, w Sekcji do spraw Ciężkich Przestępstw w sztokholmskim city, byłam przyzwyczajona do tego, że to ja przesłuchuję innych. Szukam słabych punktów w tym, co mówią. Opanowałam tę rolę, dobrze się w niej czułam.

Tym razem było jednak inaczej.

Teraz to ja stałam się obiektem obserwacji.

Terapeutka Aimi Nordlund przyglądała mi się uważnie z fotela naprzeciwko. Jej gabinet składał się tylko z jednego pokoju, urządzonego wedle wytycznych tak, by sprzyjał rozmowie. Ściany w chłodnym odcieniu zieleni, fotele obite ciemnym materiałem i poduszki, na których lądowało się miękko, choć zachowywało się przy tym ergonomiczną, wyprostowaną postawę. Dzięki takiej tonacji kolorystycznej gabinet przypominał ciepły i przytulny salon, ale przebywając w nim, miałam trudności z oddychaniem. Jakby spoczywał mi na piersi jakiś ciężar. Jakby wciskał mnie w fotel.

Nigdy bym nie uwierzyła, że będę przesiadywać u jakiegoś terapeuty i opowiadać mu o swoim życiu. Zaledwie kilka miesięcy temu wydawało się to absolutnie nie do pomyślenia. Chadzanie do speców od spraw sercowych nie było w moim stylu. Ale po tym, co się stało, sięgnęłam dna, wylądowałam na poziomie zero.

Nie, nawet gorzej, znalazłam się na minusie.

Ekonomicznie.

Psychicznie.

Nawet fizycznie.

Pięć miesięcy po powrocie z Anglii obudziłam się pewnego ranka i nie dałam rady wstać z łóżka. Jakby ktoś przykleił moje ciało do materaca. Podniosłam się dopiero po godzinie. W ogóle nie pamiętam, co się działo tego dnia w pracy. Najwidoczniej pracowałam jak zwykle, ale myślami błędziłam gdzieś indziej. Kiedy wracałam z pracy, zamykałam się w domu. Siedziałam w ciemności za zaciągniętymi zasłonami, wpatrzona w jeden punkt przed sobą.

Na pierwszej sesji terapeutycznej z Aimi powiedziałam może ze dwa słowa. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Tysiące myśli kłębiło mi się w głowie. Nie sposób było uporać się z nimi w samotności. Bo to właśnie wtedy się pojawiały i robiły, co chciały. Krążyły dookoła jak nietoperze nocą, ledwo dawało się je dojrzeć w przelocie, nie było mowy, żeby je uchwycić. Ale tutaj, w jednym pokoju z Aimi, potrafiłam jakimś cudem nad nimi zapanować.

Aimi zadawała pytania. Takie, jakich nikt wcześniej mi nie zadał. O moją przeszłość, o to, kim jestem.

Kim więc jestem?

Większość powiedziałyby, że zwykłą trzydziestopięcioletnią matką po rozwodzie, może z trochę niecodziennym zawodem, bo jestem policjantką, ale poza tym dokładnie taką jak inni. Koledzy uważali mnie za kompetentną śledczą. Wprawdzie kwestionowałam autorytety i niekoniecznie rwałam się równie mocno jak pozostali do pracy w grupie, ale poza tym widziano we mnie odpowiedzialnego członka społeczności, który reprezentuje system wartości przyświecający policji i który stosuje się do obowiązujących przepisów.

Kilka osób wiedziało, kim jestem naprawdę.

Że odrzuciłam życie zwykłego, uczciwego Svenssona. Skończyłam z przestrzeganiem prawa tylko po to, żeby zadowolić innych, i zaczęłam żyć.

Tak naprawdę.

Bez hamulców.

Dużo poświęciłam i przekroczyłam granicę, za którą niewiele się zapuszczało. Ale było to konieczne, żebym mogła skończyć z życiem w kłamstwie.

Ci nieliczni, którzy wiedzieli, że w gruncie rzeczy jestem policjantką stojącą jedną nogą poza tą granicą, poza granicą prawa, mieli swoje powody, żeby milczeć.

Popatrzyłam na sufit w gabinecie Aimi. Zastanowiłam się, co by powiedziała, gdyby wiedziała, że przed kilkoma miesiącami doprowadziłam do skazania policjanta za przestępstwa, za którymi sama stałam. Czy wtedy w inny sposób zaplanowałyby terapię? Poślanie go za kratki nie było moim zamiarem, lecz okazało się ostatnią deską ratunku. Zaczął się mieszać w to, czym się zajmowałam, pogrywać sobie ze mną dla własnego zysku. Dopiero później dowiedziałam się, że mnie podsłuchiwał. Został aresztowany akurat w momencie, kiedy próbował zgromadzić więcej dowodów w sprawie tych przestępstw.

Wywinęłam się w ostatniej chwili, ale wkrótce poznałam jego żądania. Kiedy połapał się, o jakich sumach mowa, zdecydował się nie wyjawiać prawdy. W zamian zaczął mnie szantażować. Musiałam mu oddać miliony, które zagarnęłam w napadach. Dla pieniędzy był skłonny przesiedzieć w pudle kilka lat. Uważał, że nawet gdyby odwołał się od wyroku i został uniewinniony, to i tak nie udałoby mu się odzyskać zaufania szefów policji i nie zrobiłby już kariery w służbach. Prawdopodobnie miał rację. Od dawna po firmie krążyły plotki, że nie gra czysto. Wielu słyszało też, jak się uskarżał, że praca policjanta nie jest należycie opłacana. Moje miliony okazały się zwyczajnie zbyt kuszące. Teraz siedział za kratami w zakładzie Hall niedaleko Södertälje.

Rzecz jasna, mocno mnie zabolalo to, że zostałam zmuszona do oddania swoich milionów. Dużo musiałam przejść, żeby zdobyć te pieniądze. Dzięki nim zamierzałam zmienić swoje życie.

Ale nie było sensu płakać. Co się stało, to się nie odstanie. Obmyślałam już nowy plan.

Który miał mi przynieść o wiele więcej pieniędzy.

Teraz musiałam jedynie znaleźć wystarczająco dużo siły, żeby podołać jego realizacji.

Potrzebna mi była pomoc, żeby stanęła na nogi, a Aimi okazała się odpowiednią osobą do rozmowy. Przyglądałam się jej. Terapeuci zdają się nieszczególnie chętnie mówić o sobie samych, dlatego wiedziałam o niej tylko tyle, ile udało mi się wyczytać z jej wyglądu. Ciemnobrązowe, proste jak drut włosy, ciemna karnacja, imię i pierścionki na palcu serdecznym lewej ręki podpowiadały mi, że jest po pięćdziesiątce, pochodzi z Japonii i wyszła za męża za Szweda.

Wzięłam głęboki wdech, spróbowałam zrzucić ciężar, który spoczywał mi na piersi. Musiałam walczyć ze sobą, żeby w ogóle jej coś powiedzieć, a teraz miałam jej jeszcze zdradzić, co tak potwornie męczy mnie po nocach. Zamknęłam oczy.

– Jestem w kościele. Ubrana cała na czarno. Mam coś na głowie, próbuję to ściągnąć, żeby cokolwiek zobaczyć. Przesuwam się do przodu przejściem na wprost ołtarza, wymaga to skupienia. Robię krok za krokiem, ale mimo to wydaje mi się, że i tak nigdzie nie dojdę.

Mówiłam cicho i spokojnie. Dużo wysiłku kosztowało mnie to, żeby opowiedzieć jej mój sen możliwie najdokładniej.

– Rzędy ławek po obu stronach są pełne ludzi w czarnych pelerynach. Kiedy patrzę w dół po sobie, widzę, że jestem ubrana w coś podobnego. Ludzie mają na głowach kaptury. Mnie udaje się ściągnąć swój, obracam się szybko, żeby zorientować się,

kim są zgromadzeni, ale kaptury mi to uniemożliwiają. Wszyscy stoją, kołysząc się, trochę jak wysokie, czarne zjawy. Nie rozumiem, dlaczego tam jestem. Ktoś musiał umrzeć, tak sobie myślę, ale nie wiem kto. Z tej niewiedzy popadam w rozpacz.

Chociaż czułam, jak serce zaczyna mi walić szybciej, nie przestawałam opowiadać.

– Coś mnie kłuje w żołądku. Nogi mam jak z betonu. Słyszę muzykę organową. Walczę, żeby podejść bliżej i zobaczyć, czy z przodu stoi trumna. Poruszam się jak mucha w smole, ale mimo wszystko zbliżam się do celu. Jeszcze siedem rzędów ław. Sześć.

Nigdy nikomu nie opowiadałam tego snu. Teraz, kiedy to robiłam, wydawał się równie rzeczywisty jak w nocy.

– Jak na umówiony sygnał wszyscy siadają. Zapada grobowa cisza. Wtedy ją dostrzegam. Stoi z przodu, na prawo od ołtarza. Mała biała trumna, widzę, jak lśni. W tym samym momencie osoba w pierwszym rzędzie odwraca się do mnie. Chociaż kaptur peleryny zakrywa część jej twarzy, rozpoznaję, kto to. Mój mąż. Ma oczy czerwone od płaczu. Kiedy podchodzę do niego, zauważam, że trzyma za rękę naszą małą, pięcioletnią Beatrice. Siedzi obok niego. Spogląda na mnie swoimi niebieszczykami, niewinnymi oczami. Miejsce koło niej jest wolne. Najpierw nic nie pojmuję. Rozglądam się za Benjaminem. Moim ukochanym synkiem. Gdzie on jest? Kiedy mój wzrok znowu zatrzymuje się na trumnie, wstrzymuję oddech. Lecę w dół. Podłoga kościoła rozstępuje mi się pod nogami, a ja spadam w wielką czarną przepaść.

Spojrzałam na Aimi. Z jej twarzy były życzliwość i spokój. Zachęciła mnie, żebym mówiła dalej.

– Budzę się spanikowana i próbuję złapać oddech. Nie mogę zaczerpnąć powietrza. Jakbym się topiła. Potem słyszę Benjaminą.

Nie było nocy, żebym nie budziła się z myślą, że słyszę płacz Benjamina. Jego wołanie o pomoc, kiedy wzmagały się bóle brzucha. Choć już go nie było i nie płakał nocami, miałam wrażenie, że nie chce mnie zostawić. A może to ja nie chciałam tego zrobić. Bolało mnie, że nie mogę mu już pomóc. Przymomniałam dopiero w pół drogi z sypialni. Przecież już go tam nie było.

– Sen jest potworny, ale mimo wszystko najgorsze jest przebudzenie, kiedy dociera do mnie, że... to nie sen. Że on odszedł na zawsze. Mój synek był...

Ciężko mi było ubrać myśli w słowa. Mówić o nim. Właściwie nie chciałam tego robić. Ale wiedziałam, że muszę.

– ...był dla mnie wszystkim.

Lzy cisnęły mi się do oczu. Wypełniały całe pole widzenia. Kiedy opuściłam powieki, zabrakło dla nich miejsca i szybko stoczyły się po policzkach na czarną bluzkę. Usłyszałam, jak Aimi przesuwa po stole paczkę chusteczek higienicznych. Sięgnęłam po jedną.

– Potem wracają wspomnienia ze szpitala... – zaczęła.

Przytaknęłam. Wspomnienia ze szpitala w Anglii co rusz od nowa rozgrywały się w mojej głowie. Czekaliśmy, aż skończy się skomplikowany przeszczep jelita. Aż lekarz wyjdzie i powie, że wszystko poszło dobrze, że nasz kochany synek wygrał z chorobą Crohna i że wkrótce znowu usłyszymy jego delikatny, cienki głosik. Zamiast tego zobaczyłam, jak lekarz podchodzi do mojego męża. Na środku korytarza Peter, mój zrównoważony i dobrze ułożony mąż, padł na podłogę. Lekarz powiedział mu, że robili, co mogli, ale nie udało się uratować życia Benjaminowi. Tam, gdzie stałam, nie docierały słowa, ale wystarczyła mi reakcja Petera.

W gardle poczułam gulę. Chciałam krzyknąć, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Nie mogłam nabrać powietrza w płuca. Rozum podpowiadał mi, że powinnam podejść

i posłuchać, co mówi lekarz, być tam ze względu na Petera, ale moje ciało mi na to nie pozwalało. Byłam jak w transie, zaczęłam się odsuwać od niego i od lekarza. Musiałam wyjść na dwór. Zacerpnąć powietrza.

Potem pamiętam jedynie, że biegłam. I biegłam. Aż nogi przestały mnie nieść. Aż runęłam na ziemię. Płakałam. Nie mogłam się pohamować.

– Jak później układało się między panią a Peterem? – spytała Aimi.

Nie odpowiedziałam. Okres, który potem nastąpił, pamiętam jak przez mgłę. Dni się ze sobą zlewały. Moja nowa szefowa, Alexandra, zmusiła mnie, żebym wzięła tydzień wolnego. Nie chciałam. Bałam się, że coś się może ze mną stać, kiedy nie będę wśród ludzi. W tamtym czasie ratunkiem okazała się dla mnie praca. Jedynie ona utrzymywała mnie na powierzchni. Aż wszystko runęło i nie byłam w stanie podnieść się z łóżka.

– Peter wciąż chciał o nim mówić – powiedziałam. – Ja nie dawałam rady. Nie potrafiłam nawet wypowiedzieć jego imienia. Było to zbyt trudne. Peter już wcześniej oświadczył mi, że chce się rozwieść, więc się wyprowadziłam. Starłam się nie myśleć o tym, co się stało. Tylko tak mogłam to przetrwać.

W pewnym sensie można powiedzieć, że chociaż się wyprowadziłam, moje relacje z Peterem nie zmieniły się, kontaktowaliśmy się ze sobą wyłącznie w sprawach związanych z Beatrice. Nie brakowało mi naszego małżeństwa. Przez te wszystkie lata starałam się być dla Petera oddaną partnerką i dobrą matką dla dzieci. Na koniec nasze życie rodzinne bardziej przypominało prowadzenie firmy. Było nieustannym planowaniem, dopinaniem logistyki. Wszystkie moje rozmowy z Peterem kręciły się wokół tego, kto odbierze dzieci z przedszkola albo je tam zawiezie, kto zrobi zakupy, podrzuci dzieci na zajęcia dodatkowe, coś ugotuje, poczyta im bajki, przygotuje rodzinny obiad, lista była

długa. Dni tygodnia mijały na pilnowaniu, żeby jak najszybciej kręcić się w tym kółku, jak chomik, i podtrzymywać to nasze życie, które przypominało raczej funkcjonowanie robotów.

Właśnie takiego życia oczekiwano od ludzi.

Już jako dziecko odkryłam, że najważniejsze jest, żeby robić to, czego ode mnie oczekują inni. Postępowanie w ten sposób i niewyróżnianie się gwarantowało przeżycie. W pracy szło mi łatwiej, tam nigdy nie byłam z nikim szczególnie blisko, ale z Peterem okazało się to o wiele bardziej skomplikowane. Zachowywanie pozorów przed własną rodziną wykończyło mnie przez te lata doszczętnie. Kiedy dotarło do mnie, że nie daję już rady być kochającą żoną, o jakiej marzy Peter, ani perfekcyjną matką, na jaką zasługują moje dzieci, zrozumiałam, że nie mam innego wyboru, mogę tylko porzucić to, co budowałam przez dziesięciolecia.

To właśnie wtedy zaczęła się moja podróż do nowego życia.

Miałam świadomość, że dokonałam wyboru, który kłócił się z tym, czego oczekiwano ode mnie jako kobiety, matki i policjantki. Ale nie chciałam, żeby inni dalej wywierali na mnie wpływ. Nie godziłam się, żeby to oni wyznaczali zasady, wedle których powinnam żyć.

Poszłam swoją drogą, a życie moich współpracowników polepszyło się dzięki mnie. Jeden z nich, pół-Fin, ojciec małego dziecka, przeprowadził się teraz z powrotem do Finlandii, bogatszy o kilka milionów. Z kolei prokurator po zakończeniu naszej współpracy złożyła wypowiedzenie w prokuraturze i osiadła na Riwierze Francuskiej.

Byłam już tak blisko osiągnięcia tego, co chciałam, ale straciłam swoją część, więc musiałam się wycofać i zacząć układać nowe plany.

Gdyby nie to, że po stracie Benjaminą większość rzeczy wydawała się całkiem pozbawiona sensu, cisza i spokój otaczające

mnie w mieszkaniu przyniosłyby mi ulgę. Nie było już Petera, którego trzeba by było brać pod uwagę, ani nikogo, przed kim musiałabym w domu zachowywać pozory. Próbowałam żyć dla Beatrice, ale nie mogłam zaznać spokoju ani odpoczynku. Myśli o Benjaminie nie dawały mi w nocy spać.

Aimi powoli nachyliła się w fotelu. Popatrzyła mi prosto w oczy i powiedziała spokojnym głosem:

– Pani Leono, a czy pani pozwoliła sobie na to, żeby opłakać swoje dziecko?

Uciekłam przed jej wzrokiem i wyjrzałam przez okno, a wtedy łzy stoczyły mi się po policzkach. Robiłam wszystko, byle tylko go nie opłakiwać. Żeby funkcjonować normalnie. Wykonywać swoją pracę. Znaleźć nowe mieszkanie. Zająć się Beatrice. Wcześniej w życiu, kiedy napotykałam opór, dobrze sprawdzała się zmiana kierunku.

Ale nie tym razem.

Bałam się o samą siebie. Nie wiedziałam, co się dzieje. Nadal nie byłam w stanie tego pojąć. To dlatego znalazłam się tutaj, u Aimi.

– Co by się z panią stało, gdyby pani sobie na to pozwoliła? – drążyła.

Ciszę przerwało dzwonienie mojego telefonu komórkowego. Alexandra, moja przełożona. Nacisnęłam „odbierz”, ale nie dałam rady nic powiedzieć.

– Leona, gdzie jesteś? Musisz jak najszybciej przyjechać.

Podniosłam się. Szybko otarłam łzy. Wyjaśniłam Aimi, że muszę już iść. Tak czy inaczej, nie miałam siły, żeby tu dłużej siedzieć. Chciałam uzyskać pomoc, by znowu być silna, a nie słaba. Aimi wpływała na mnie przeważnie uspokajająco, ale nie podobało mi się, że czasem, wychodząc od niej, czułam się jeszcze gorzej niż przed przyjściem. Chociaż jakkolwiek by patrzeć, sprawiła, że w ogóle coś poczułam. Bałam się tego. Że

jeśli otworzę się za bardzo, wyląduję w wielkiej czarnej dziurze,
z której nigdy już się nie wygramolę.

Nie chciałam znowu się w niej znaleźć.

**Nieszablonowa Leona powraca!
Nieprzewidywalny i zuchwały kryminał,
który zapiera dech w piersiach.**

Przed gmachem parlamentu w Sztokholmie zamachowiec samobójca detonuje bombę, ale cudem udaje mu się przeżyć wybuch. Czy działał sam? I czy należy się spodziewać kolejnych ataków? Zamachowca ma przesłuchać Leona Lindberg, lecz po niedawnych wydarzeniach inne sprawy absorbują jej uwagę: rozpad rodziny, groźby płynące z kilku stron i paląca potrzeba zdobycia gotówki. Balansując na granicy prawa, Leona rozpoczyna niebezpieczną grę, która – jeśli się powiedzie – pozwoli jej zrealizować upragniony cel. Stawka jest wysoka, wzrasta także ryzyko. Leona nie cofnie się przed niczym, żeby dopiąć swego. Jak nikt wie, że cel uświęca środki.

www.marginesy.com.pl



cena 39,90 zł

PRZEMIT MEDIALNY



POCISK



BOOKLIPS.PL IIII

w sprzedaży także

